

fot. T. Bukowski

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Rok II (XIV) Nr 14 Lipiec 1946

SZEROKO

To było niedawno. A mogło się zdarzyć i dawno, dawno temu. Ktoś doznał krzywdy. Został sam ze swoją rozpaczą, z którą nie wiedział co począć, a wszędzie gdzie spojrzał widział niesprawiedliwość i zło.

Duszno mu było i źle. Poczuł, że trzeba iść w świat, poszukać sensu życia, odnaleźć siebie.

Wsiadł w pociąg (dawno, dawno temu nie było pociągu — to nic — wtedy dosiadł konia). Jedzie. Przed oknem migają zielone łąki, krowy się na nich pasą — „jak gdyby nigdy nic". Dojrzewają zboża, uśmiechają się do słońca owoce. Pociąg stukoce miarowo. Czas przestał istnieć.

Wysiada człowiek samotny, wędruje. Powoli zaciera się tamto, a na jego miejscu budzi się stopniowo jakieś zainteresowanie: mrówki dźwigają ciężary, ptaki świergocą — już słyszy ich śpiew.

Nad morzem rósł spokojny las; przez listowie przebijało się słońce; rósł na wzgórzu, na które piął się wędrowiec. Gdy osiągnął już szczyt, zobaczył lśniącą wodę, a końca jej nie ujrzał. Spojrzał, odetchnął szeroko: „Tu zostanę" — pomyślał.

I żył na tym wzgórzu czas jakiś i czerpał siły z widoku piękna, które go otaczało. Najpierw patrzył tylko na niebo i wodę. Po jakimś czasie zaczął dostrzegać na niej białe żagle, kutry rybackie, statki. A potem na tych statkach ludzi.

I tak się jakoś stało, że zatęsknił do ludzi i do życia wśród nich. Spoglądał na morze, a marzyły mu się ulice jego miasta; w szumie wody słyszał turkot fabryk i kroki śpieszących do codziennej pracy.

Ludzie, kochani ludzie!
Gdybym tak mógł, jak nie mogę,
Wyzwoliłbym waszą duszę,
Na skalną pchnąłbym drogę.

Widniałyby wam wierzchołki
Boskimi wzniesione rękoma,
I ścieżka, co ku nim prowadzi,
Byłaby wszystkim wiadoma.

Do tego doszedłszy kresu,
Stanąwszy na takim szczycie,
Uczulibyście jak wolnym,
Nieskrępowanym jest życie.

Jan Kasprowicz.

Błądził wzrokiem po niebie i nagle zobaczył jasno, jak ma wrócić tam, skąd odszedł i jakie podjąć zadania.

Przeciągnął radośnie ramiona... Wiedział, *że może już wrócić.*

Kiedy słońce chowało się za morze, schodził prędko z góry, pogwizdując wesoło.

*

Po sześciu latach wojny, po dwuch latach ciężkiej pracy odbudowy i nauki, wszyscy, choć młodzi, często czujemy się zmęczeni; wielu skrzywdziła wojna.

Z szerokiego wiatru przestrzeni, ze spokoju ciszy, z niezmiennego rytmu przyrody — przychodzi odpoczynek; często nowa siła; czasem zrozumienie.

I po to także jedziemy na obóz.

Nie uciekamy od zadań powszedniego dnia: Jedziemy na obóz, jak do rzeźwej kąpieli — po zdrowie i odporność, po nowy zapał i siłę, zawsze po to, żeby wrócić: „z pełnym plecakiem".

Takiego obozowania i takiego powrotu życzy Wam

„Na Tropie"

Rada przedodobozowa

— Mapa, kalendarz, teczka zgłoszeń obozowych . . . Karty zdrowia, spis ekwipunku drużyny i ekwipunku osobistego uczestniczek . . .

Wszystko jest. Możemy zaczynać.

Dostałam od wszystkich zastępów wyniki ćwiczeń „co chcemy zdobyć na obozie", każdy zastęp ma swój plan. Tylko „Wiewiórki" i „Bobry" celują ku ochotniczce. To dobrze się składa: jedzie ich trzy i cztery — zrobimy z nich jeden zastęp obozowy.

„Sępy" chcą zdobyć II stopień, sprawność gońca i pionierki.

„Sarny" projektują zacząć samarytankę. Chcą połączyć to ze służbą zdrowia w obozie. To dobrze. Bo przecież wszystkie zastępy muszą wypełnić założenie obozu: *„każdy dla wszystkich, wszyscy dla każdego"*

— Pewnie! „Lisy", jako gońcy chcą się zająć pocztą. Mamy też pomóc w pionierce małym.

— Czekajcie, czekajcie — spróbujemy to odrazu rozkładać w czasie.

Najpierw wyjazd:

„Sarny" z Helą odpowiadają za ekwipunek i żywność.

„Lisy" — będą łączniczkami od załatwiania spraw biletowych i informacji na dworcu. Małe niech siedzą spokojnie, będą w wagonie przyjmować bagaże i spisywać paczki osobiste.

We wtorek rano będziemy na miejscu.

Trzy dni liczę na rozbijanie obozu.

— Co kto robi?

— Najpierw wyznaczamy, gdzie co będzie, według twego szkicu Jadziu!

Pierwsza rzecz: rozbicie namiotów, żeby złożyć rzeczy i latryna.

— Namioty rozbijamy wszystkie razem. Przecież to jeden raz.

— „Sarny“ budują latrynę i umywalnię.

— „Lisy“ budują piwnice i spiżarnię.

— Wiewiórki“ i „Bobry“ okopują namioty, zrobią doły do śmieci. Trzeba będzie też zaraz zwieść deski i wypchać sienniki.

Mamy więc I dzień:

Rozbicie namiotów, deski i słoma, kuchnia, latryna. Rowki przy namiotach.

Dość. Nie damy rady więcej.

II dzień:

Doły do śmieci, łazienka, prycze w namiotach, urządzenie kuchni; spiżarnia i piwnica.

— To co zostanie na trzeci dzień?

— A jadalnia? A świetlica? Ognisko, Maszt? A urządzenie namiotowe?

— O jej, jeszcze tyle!?

— A izba chorych?

— Prawda! Ale to trzeba przygotować zaraz pierwszego dnia.

— To my „Sarny“. Izba będzie w leśniczówce, to nie zajmie dużo czasu.

— Dobrze. Więc *trzeciego dnia kończymy „ciężką pionierkę“*.

Jeszcze *w piątek i sobotę damy czas na zajęcia obozowe*, żeby zastępy mogły się ładnie urządzić u siebie. No i ozdobimy nasz obóz.

Ale już w te dwa dni trzeba coś zdobyć:

Zrobimy wywiady w terenie. „Sarny“ pójdą do wsi na wywiad gospodarczy i zaproszą gości na otwarcie.

— Kiedy będzie?...

— W niedzielę!

— Małe wyślemy do lasu. Będą miały ćwiczenia przyrodnicze.

„Lisy“ — przygotują łączność pocztową, zbadają możliwości komunikacji, telefonu...

W sobotę po południu zwiedzamy nasz obóz. Oceniamy wyniki pracy zastępów, uroczyście stawiamy maszt.

Wieczorem pierwsze ognisko, (tylko nasze) i podniesienie sztandaru.

— Wspaniale!

— Niedziela — czas na kościół.

— Musimy się pięknie zaprezentować!

— Czy wszystkie będą miały mundury?

— Nie przeszkadzaj, Zocha!

Potem zawarcie znajomości i zabawa z dziećmi. Wieczorem ognisko dla gości.

No i pierwszy tydzień gotowy!

— Jeszcze przydział służby w kuchni.

— O służb będzie więcej! Każdy zastęp co dzień coś dla wszystkich musi zrobić kolejno.

— Ale co?

— Kuchnia, porządek, warty... To już na miejscu się ułoży.

Drugi tydzień: Wycieczka zastępów; gry polowe i sport; bieg na ochotniczkę; nowa świetlica dla dzieci.

— A próba na sprawność pionierki?

— To już będzie w zajęciach zastępów. Będziecie miały czas dla siebie i wtedy każdy zastęp robić będzie swoje. Ja teraz myślę o tem, co robi cała drużyna.

— A kto przygotuje drugie ognisko?

— Zaraz! Będą może ogniska zastępów?

— Dla całej drużyny chcecie? Dobrze? ale „Sarnom“ daj niedzielę, bo chcemy urządzić bajkę dla dzieci.

— Dobrze, mamy drugi tydzień.

— Tak mało!?

— Znać że nie byłaś na obozie! Zobaczysz ile będzie zajęcia! Żebyśmy tylko zdążyły to zrobić!

Trzeci tydzień: Oczywiście *ciąg dalszy prac zastępów.* To sobie zawsze omawiamy na początku tygodnia.

A dla wszystkich:

Wielka gra polowa całej drużyny. Alarm i gra nocna. Wycieczka drużyny.

— To będzie dobry tydzień!!

— Popatrz Wiśka, tu wypada 22 lipiec.

— Acha! Prawda. Więc musi być uroczyste ognisko.

— Może żołnierskie?

— A może takie, jak robiłyśmy na 9 maja: „W walce i pracy“...

— Doskonale! Będzie mniej roboty, a uda się napewno.

— Patrz, a we wtorek 23-ci, już zwijamy obóz.

— To 22-go będzie pożegnalny dzień, i zakończenie świetlicy z dziećmi. I zakończenie prac zastępów, i ostatni rozkaz...

— Ile to roboty będzie! O jej!

— A widzisz? A wydawało się tak długo, te trzy tygodnie.

— Bo i długo! Jeżeli dobrze się ułoży, to zdążymy wszystko.

— No, więc mamy ramowy rozkład czasu na cały obóz. Zaprojektujcie na następną radę plan dnia; przynieście takie same ramowe rozkłady pracy zastępów. Trzeba też z dziewczętami omówić ich służby specjalne i co dadzą do ogniska.

— O jej, ja chyba dwie zbiórki zrobię w tym tygodniu!

— Tylko dwie!? Jak się lekcje zakończą. „Lisy“ co dzień będą miały zbiórki.

— Koniec rady na dziś, kto chce coś jeszcze ode mnie, niech mówi prędko, bo się śpieszę...

Jon

Lubisz dzieci?

Są wśród Was zapewne tacy, którzy lubią dzieci. Nie tego określonego Józia, czy Hanię, ale wszystkie dzieci: te, które są grzeczne, i te, które są niegrzeczne, te brudne i te czyste. W ogóle — lubią dzieci.

Dzieci jest bardzo dużo. Są takie przemiłe, ładne, wesoło uśmiechające się do nas. Są także takie wychudzone, smutne, które częściej płaczą, niż się śmieją. Są też takie małe czupurne koguty, co to zawsze gotowe do walki, rozbijają nowych towarzyszy zabaw, a za nami — trochę od nich starszymi — pokazują języki i grają na nosie. Wszystko jedno są dziećmi.

A cóż to znaczy?

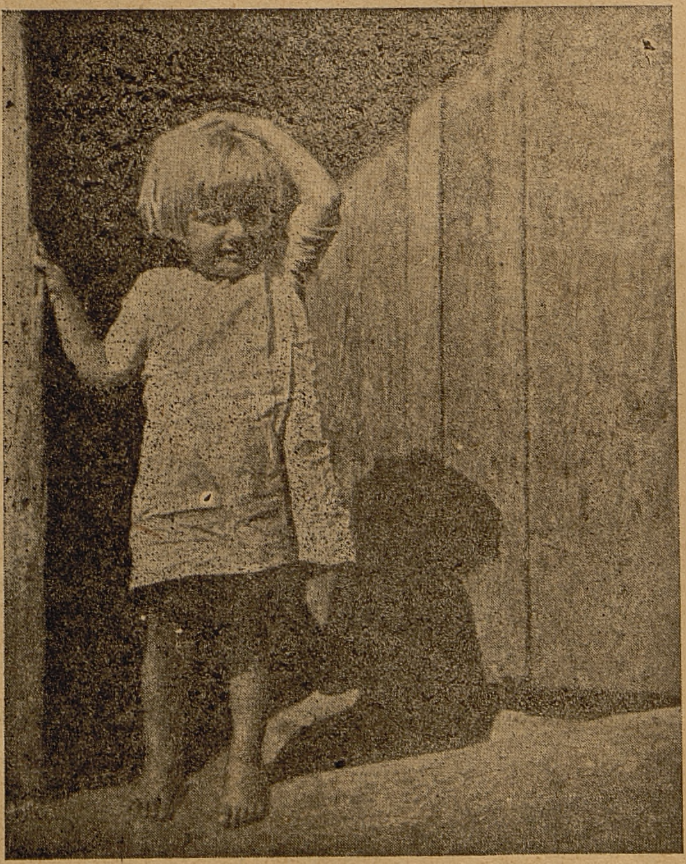
A więc:

Mają one **swój własny świat** pragnień, radości i smutków. Świat istniejący obok naszego świata dorosłych. Wittlin w jednym ze swoich wierszy ostrzega, by się nikt nie ważył sądzić, że rozpacz dziewczynki z powodu stłuczonej lalki jest mniejsza od rozpaczy urzędnika, który nie dostał awansu.

Bez względu na to, jakie są, **wielki jest wkład dzieci w życie dorosłych:** Przynoszą radość i wyzwalają najlepsze uczucia w człowieku — dobroć...

One — dzieci — będą tymi, którzy **budować** będą świat; lepszy niż ten, w którym my żyjemy.

*



Fot. O. Dewitz

Harcerz, harcerka chce i stara się dobrze żyć z wszystkimi ludźmi, z którymi los ją zetknie. Musi umieć też **żyć dobrze z dziećmi.** Umie więc z nimi rozmawiać. Dlatego wie, **o czym dziecko chętnie mówi.**

Podsłuchajcie, podpatrzcie, **co dziecko interesuje.** Napewno wtedy znajdziecie temat do wielu, wielu rozmów. A mówić trzeba prosto, słowami zrozumiałymi dla dziecka.

*

Harcerz, harcerka chcą dobrze żyć z dziećmi, więc potrafią z nimi się bawić.

Przypomnijcie sobie te zabawy, które lubiliście sami:

Zabawy znane	napisz inne, podobne do wymienionych
Jawor, jawor...	...
Stoi różyczka	...
Lata ptaszek po ulicy	...
Ojciec Wirgiliusz	...
Uciekaj myszko do dziury	...

A potem takie trudniejsze, dla starszych:

Zabawy znane	napisz inne, podobne do wymienionych
Wyścigi w dwuch rzędach	...
Wilk i gąski	...
Rybacy na jezioro	...
Wiewiórki w dziupli	...
Trzeciak	...

No i spokojniesze na odpoczynek:

Zabawy znane	napisz inne, podobne do wymienionych
W którym ręku złota kula?	...
Bum	...
Farby	...
Mruczek	...

Czy potraficie ładnie dzieciom przeczytać coś i opowiedzieć?

„Czerwonego kapturka", jeszcze nie wszystkie dzieci znają, a Wy znacie napewno.

Poszukajcie też w książkach bajek mniej znanych np. „O siedmiu krukach", „O trzewiczkach szczęśliwości".

A może pamiętacie legendy: o Krakusie i Smoku, o Piaście, o Wandzie co nie chciała Niemca, o Warze i Sawie, od których nazwę Warszawa wzięła.

Chce harcerz czy harcerka dobrze żyć z dziećmi?

Musi więc umieć **zająć dzieci czymś ciekawym.** Ot, np. robotą.

Co każdy z Was potrafi zrobić z papieru, sznurka, trzciny, słomy, patyków?

*

Tak, jak każda drużyna, jadąc na obóz, zabiera z sobą ekwipunek pionierski, gospodarczy, tak powinna zabrać też to, co może być potrzebne, aby nawiązać kontakt z dziećmi, których po wsiach spotkacie dużo. One czekać będą od Was — radości i opieki. Nie zawiedźcie ich.

W waszym ekwipunku służby dziecku niech się znajdzie kilka książek Krzemienieckiej, Porazińskiej, a potem: Konopnickiej: „O krasnoludkach i Sierotce Marysi" i „Na jagody", Sieroszewskiego: „Dary wiatru północnego".

Niech się znajdzie śpiewniczek z zebranymi przez Was piosenkami dziecięcymi; spis gier i zabaw dla dzieci; wzorki do robót z papieru, sznurka itd., spis bajek.

Urządźcie przed obozem bieg-wyścigi: kto więcej „skarbów"(bajek, piosenek itp.) zbierze dla dzieci. A w każdym razie spróbujcie wypełnić tabelki puste, które Wam umieściłam.

Życzę Wam dobrego obozu, tonącego w słońcu lasu do harców, i wielu uśmiechów dziecięcych, zdobytych Waszym wysiłkiem.

A.

Filantropia czy wymiana...

Maryśka wbiła łopatę w sypką, narzuconą ziemię, odgarnęła włosy ze spoconego czoła i chmurnie spojrzała na zarysowujący się plac siatkówki.

— Właściwie, to nie rozumiem, poco my to tak „na amen" robimy. Wystarczyło wyznaczyć wapnem linie, wetknąć słupki i sprawa skończona.

— Robota musi być zrobiona porządnie — wolno podjęła Jaśka.

— I tak byłoby porządnie na te trzy tygodnie obozu.

— No tak, ale jak zrobimy to na mur, to jeszcze dzieciaki ze wsi będą grać po nas, aż oczy im się do tego śmieją — wtrąciła uśmiechając się Franka.

— Same sobie mogą plac zrobić. Przyzwyczajamy je do dobroczynności. Nie cierpię filantropii — odcięła Maryśka; sięgnęła po łopatę i z pasją zaczęła wyrzucać ziemię z kopanego dołu.

Jaśka starannie wycinała wąską linię darnin, ale zmarszczone czoło wskazywało na głęboki namysł.

Przypomniała sobie swój dom, gdzie po zaginięciu ojca często zaglądała bieda i panią Zofię, która im czasem przynosiła to i owo. Jaśka nie lubiła jej. Patrzyła spode łba jak obdarowywała młodsze dzieci cukierkami, resztkami zabawek, ubrań....

Irytowały ją słodkie miny Halinki i ugrzecznione ukłony Tadka, który w życiu rodzinnym dobrze się umiał łokciami rozpychać. A kiedy pani Zofia przyniosła jej kiedyś niebieską bluzeczkę, żeby miała na zmianę, odsunęła rzecz ostro i kategorycznie:

— Jak będę miała pieniądze, sama sobie kupię — rzuciła w zdziwioną, dobrą twarz pani Zofii.

Zbyła milczeniem wymówki matki, ale trochę jej żal było pani Zofii, gdy ta mówiła:

— Tak mi, Jasiu, przypominasz moją Marysię — myślałam, że ponosisz jej bluzeczkę...

Rozmyślania Jasi przerwał wesoły głos Elki:

— Hallo, gdzie jest Maryśka, coś ci powiem.

— Cóż tam takiego?

— Nie będziemy chodziły po chleb, nie będziemy uganiać się po szosie z 10-cio kilogramowym ciężarem, przez całe pięć kilometrów.

— Hurra! — to mój dyżur jutro przepada.

— Nie przepada, słowiczku chiński, przemianowany zostaje na „społeczną wymianę usług" —jak wygłosiła druhna komendantka — będziesz zamiast tego robić co innego.

— Nic nie rozumiem Elka, gadaj po ludzku.

— O ciemna inteligencjo, zatraciłaś bystrość umysłu przy tej łopacie!

A zatem słuchajcie: Nasze zaprzyjaźnione kobiety ze wsi orzekły, że nie mogą patrzeć, jak ich druhny dźwigają codziennie chleb z miasteczka i postanowiły po kolei co drugi dzień piec dla nas chleb, oczywiście z naszą pomocą. Pomyślcie, wiejski, pachnący chleb. Pycha!

— No wiecie, a ja tu pyskowałam o naszej dobroczynności. Jutro zgłaszam ochotniczą nadprogramową pracę naprawy kładki, kierunek na łąkę.

Jaśka po chwilowej przerwie powróciła do roboty. Znów starannie wytyczała linię siatkówki.

„Trzeba będzie napisać list do p. Zofii i nazbierać jej tego dziurawca na nerki czy wątrobę... podjęła rozmyślania. — A bluzeczki i tak nie wezmę. To nie takie proste dla mnie: dobrodziejstwo przemienić w społeczną wymianę usług — uśmiechnęła się. A możeby tę całą sprawę poruszyć jutro na gawędzie?"

I. Kaniowska-Górska.

Dwa chleby

— Jak to? Mieli tę ziemię tyle lat. Przyzwyczaili się do dobrobytu, jaki im dawał rodzinny majątek. A teraz nagle zabiera im się wszystko z czym byli związani przez całe pokolenia... I ty mówisz, że to sprawiedliwie!?

— A właśnie: przez całe pokolenia byli w dobrobycie i w kulturze z cudzej pracy. Nie sama ziemia ojców ich żywiła, ale ciężka praca chłopa, który tyleż lat żył i pracował jak zwierzę domowe.

— I dobrze mu z tym było. Jeżeli pan był dobry, chłopu było lepiej, niż dziś. Nie miał wielkich potrzeb, to, co dostawał, wystarczało mu zupełnie.

— „Jeżeli pan był dobry! Nie miał wielkich potrzeb!" Jak ty możesz to mówić?! Widziałeś kiedyś czworaki obok pięknych dworów?...

To było sprawiedliwie? Jeden człowiek w dobrobycie rozwijał swoje kulturalne życie, a tuż obok drugi wszystkie swoje pragnienia zamknąć musiał w kromce chleba i w garnku z trochą omasty.

Widziałeś jak wyglądały nasze wsie? Jak tam żyli ludzie?

Tak było przez długie wieki właśnie!

I to było dobre? To było według ciebie sprawiedliwie?

— Ja tak nie powiedziałem. Nie mówię, że nie trzeba było polepszyć doli chłopa. Niechby dostał tę ziemię. Dobrze! A l e d l a c z e g o z a b r a l i t a m t y m w s z y s t k o? Dlaczego nie pozwolili zostać na swoim, w tym dworze, z którym tyle ich wspomnień łączy, gdzie zostawiają groby całych pokoleń przodków?

— Coś ci opowiem. To było na moim pierwszym obozie; nad Pilicą. Stary chłop siedział z małą dziewczynką na brzegu rzeki. Na drugiej stronie pasły się jego krowy. Nagle weszły w szkodę. Nie pomogły jego krzyki i nawoływania. Na brzegu stała łódka. Chłop z dzieckiem wsiada i odbija na środek rzeki. Zobaczył to 12-letni syn właściciela dworu, kąpiący się niedaleko.

„Wyłaź z łódki, to moja!"

„Tylko krowy zagnam „paniczu", odwiozę zaraz".

„Wyłaź z łódki!" — Chłopak podbiegł, chwycił już za burtę. Woda sięgała mu w tym miejscu do pasa.

Chłop usiłuje płynąć dalej. Chłopak wrzeszczy, woła ojca na pomoc.

Nadbiega pan ze dworu, kulturalny, dobrze wychowany gentleman. Chłopak szybko przedstawia mu sprawę.

„Tylko krowy zegnam panie dziedzicu. W zboże poszły...“

„Złaź z mojej łódki!“—krzyczy histerycznie chłopak.

„Złaź z łódki, kiedy panicz każe“ — mówi kulturalny pan.

Chłop jeszcze się waha.

„Złaź z łódki, chamie jeden!“

Stary człowiek bierze dziecko na ręce i wchodzi w rzekę.

Woda moczy mu ubranie... Ale pan kazał...

Widzisz, mowisz o uczuciach i o tradycji. To właśnie o to chodziło, żeby zniszczyć tradycję pana we dworze, do której przyzwyczaił się sam, a także ludzi we wsi. Zła tradycja jest szkodliwa, zgodzisz się z tym chyba?

— Tak, ale chłop często nie chce tej ziemi, nie ma jej czym uprawiać. Czy można uszczęśliwiać kogoś mimo jego woli?

— Ja myślę, że nawet trzeba. Człowiek często nieufnie odnosi się do czegoś nowego, choćby to było najlepsze dla niego w skutkach. I mniej wie, tym mocniej się opiera. Tak było z przymusem szkolnym, ze szczepieniem ospy, z wielu, wielu sprawami.

— O tym nie myślałem nigdy.

— Widzisz, teraz wracam do tego od czegośmy zaczęli. Sprawiedliwie czy niesprawiedliwie?

W Polsce było tak: wielki biały bochen chleba 43 procentowej ornej ziemi żywił garstkę wybrańców — 0,6% ludności rolniczej; mały czarny bochenek 15,8% ziemi musiało wystarczyć dla ogromnej rzeszy drobnych rolników: 64,8% ludności rolnej.

To tłumaczy wszystko: Kulturę dworu i nędzę wsi, tradycję pana i poczucie krzywdy chłopa, nawet jego nieufność dzisiejszą.

— Ale co tamci temu winni?

— Ty mówisz o reformie rolnej, jakby o karze i nagrodzie, która spadła na winnych i niewinnych, uczciwych i nieuczciwych, dobrych i złych — jednakowo. I dlatego mówisz: niesprawiedliwie.

A ja myślę, że to chodzi nie tylko o tych czy innych ludzi dziś, ale o samą słuszność i rozsądek, o to, jak ma być w Polsce odtąd.

I dlatego mówię: tak trzeba. Tak jest sprawiedliwie.

JON.

„10 ulepszeń“

Przystępujemy do drukowania prac wyróżnionych w konkursie.

Pracę D-ha Adama Bandosa wybraliśmy na „pierwszy ogień“, ze względu na jej aktualność. Przeczytajcie uważnie, pomyślcie, czy projektowane ulepszenia życia wiejskiego są słuszne i czy stykając się ze wsią na obozie, moglibyście je realizować.

*

Z jakim politowaniem patrzymy na ludzi, którzy mając pod ręką najprymitywniejsze narzędzia, nie potrafią ich użyć, zaprzęgnąć do pracy, coś przy ich pomocy wykonać. Wiele mamy niestety takich przykładów. Rozejrzyjmy się po mieście, przejedźmy się na wieś, a zobaczymy wiele błędów w czynnościach ludzkich, zobaczymy, jak niektórzy marnują siły własne i zwierzęce, nie stosując nawet tak prostych maszyn, jak dźwignia, sporządzona z prostego drąga, równia pochyła z belek lub desek, kołowrót itp. Nie mówię tu o wszystkich, są jednak jeszcze ludzie, nie uznający nawet takich ulepszeń.

1) Na terenie Polski posiadamy już dość znaczną ilość elektrowni. Niektóre pozostały po okupancie, który budował je w okręgach fortyfikacyjnych, lub w okręgach karnych obozów, tam to, elektryczność o wielkiej sile służyła za narzędzie śmierci i za straż w postaci przewodów o wysokim napięciu, rozpiętych w koło obozu. Czy — nie można by uruchomić tych maszyn i rozesłać prąd do pobliskich miast lub nawet wsi? W Kolbuszowej powstał projekt zelektryfikowania miasta, lecz jak pomału dojrzewa ... Trzeba mniej radzić, a więcej robić!

2) Trzeba coś uczynić na dwie plagi na wsi: pierwsza to bezsensowna oszczędność oświetlenia, druga — nieumiejętość używania tłuszczu.

Czemu to prawie nigdzie nie znajdujemy lampy większej niż piąty numer i to jeszcze bardzo często ... bez szkiełka i kapelusika? Nie mogące się spalić paliwo unosi się w górę w postaci gęstej, czarnej smugi sadzy, która dostaje się do płuc i powoduje ich zanieczyszczenie. Światło żółte, niejasne, przyczynia się do choroby oczu. Przy takim świetle nie można czytać, dlatego też wieś nie czyta wieczorami po pracy, co odbija się na uświadomieniu i inteligencji tej warstwy, na której najbardziej dziś nam zależy.

Nie możemy darować gospodarzom tego, że pozwalają swoim synom tak masowo uczęszczającym do gimnazjum, uczyć się przy takich lampach. Doradzić im, aby zaoszczędzili trochę na bimbrze, a kupili większy numer lampy, wleli do niej nafty, a nie jak dotychczas taniej ropy, aby lampę utrzymywali w czystości, aby w maszynce nie było całych stosów zatrutych much i śmieci, które po nasiąknięciu paliwem łatwo się zajmują.

3) Drugą plagą, jak wspomniałem, to nieumiejętność używania tzw. „omasty“. Często, nawet bogatsi wieśniacy po zabiciu świni, wieszają produkty, a szczególnie słoninę w komorze, dla czasowego wyschnięcia i zjełczenia, później zaś „szczypią“ po listku i wrzucają to do jedzenia. Mówi się wtedy, że taka „stara spyrka“ lepiej pachnie i mniej trzeba jej do garnczka kartofli. A ja powiem, że niech nie pachnie, aby organizm przyjął dostateczną ilość tłuszczu. Nie tym żyjemy co pachnie, ale tym co połykamy.

Boicie się gospodarzu, aby wam świnia za prędko nie poszła? Chowajcie drugą! Skończy się jedna, będzie druga. Powiecie, że was nie stać ... Nieprawda! Wszystko da się zrobić, jeżeli będziesz pracował umiejętnie i sprawnie, a będzie tak napewno, jeśli dobrze się odżywisz.

4) Pod płotem leży bezładnie kupa drągów, nikt nie wie odkąd one tam leżą i do czego służyły. Prawdopodobnie przyniósł je gospodarz jeszcze wtedy, gdy pewnego razu doradził mu ekonom okręgowy, aby postawił sobie szopę na narzędzia rolnicze i bróg na słomę. Ekonom odjechał, gospodarz wolał pójść do karczmy i na tym się skończyło. Ja natomiast, jako harcerz, jestem gospodarny i radzę ci gospodarzu, nie pozwól zgnić tym drągom. Dawaj siekiery, to ci pomogę! Zaraz stanie w rogu płotu, koło stodoły, szopa na narzędzia rolnicze, dalej bróg na słomę, która już nie będzie gniła na deszczu.

5) Weźno gospodarzu jeden z drugim piły i siekiery, najmij sobie stolarza, albo, sam sporządź ramy okienne, wyrznij duży otwór w ścianie, zrób wielkie okno, przez które będzie wpadać dużo światła do twego mieszkania.

6) Józek! Franek! Jasiek! Tu coś dla was! ... Ale musicie przyrzec, że ptaszków wybierać nie będziecie z dziupli. Wiecie, co to jest harcerstwo? Nie wiecie? To szkoda. Jeśli nie wiecie, to wam opowiem. Siadajcie tu zaraz, a jeden niech uważa na bydło. Harcerstwo, to jest tak, jakby wojsko bez karabinów, bez wódki i „cygarów“. Chodzi w takich krótkich portkach, z kijkami ... tak jak wy! Stanij no Jędrek, to cię zrobię harcerzem. O portki podegnij, koszulę podegnij, czapkę nabij na bakier, kołnierzyk pod szyją rozepnij, gębę natrzyj, żeby była czerwona, nos do góry, kij w łapę i marsz ... Ino pamiętaj, że kij masz na to tylko, żeby się podpierać, a w nocy obronić się od psów. Jak znajdziesz ptaszka chorego, to go

ładnie ulćż w mchu i odejdź. Jak ci ociec będą chcieli dać „samogonki", to im powiedz, żeś ten co nie pije i nie pali... możesz dodać, że jak trzeba, to dobrze wali... Nauczę, was piosenki takiej jak „te" harcerze śpiewają... O, to z was już każdy harcerz? Aż miło popatrzeć, portki podgięte, nos do góry, gęba czerwona...

Co za korzyść miałaby ta nasza kochana wieś, gdyby znalazło się trochę chętnych harcerzy, którzy zechcieliby zadać sobie trudu i popracować bezinteresownie podczas wakacji między nieoświeconą masą pastuszków i dzieciarni wiejskiej. Czego by można dokazać! Dowiecie się, gdy będziecie już między zuchami i druhami „własnej produkcji".

7) Mówi się, że dzisiejsza wieś rwie się do nauki i oświaty, chce poznać kulturę i żyć nią. Z małymi wyjątkami jest to złudzenie. Owszem był taki moment, kiedy wieś rzuciła się na to wszystko, co jej dać mogło mądrość, na szkoły, gimnazja, książki, czasopisma; ale powoli zapał ten ostygł, porównać to można do „słomianego ognia" tak popularnego u nas... niestety.

Od czego jednak jesteśmy my?

Czy nie powinniśmy tego słomianego ognia uczynić wiecznym zniczem? Umożliwić dostawę do wsi gazety polskiej, książki polskiej, czasopisma fachowego itp.? Popierajmy rozwijające się dość ślamazarnie szkoły powszechne na naszych wsiach.

8) Walczmy z pijaństwem! Na terenie województwa rzeszowskiego został, staraniem p. wojewody, oznaczony „tydzień trzeźwości", w którym to tygodniu wszyscy w ogóle, a przede wszystkim społeczeństwo młode, miało się zająć żywo propagowaniem trzeźwości. Odbyły się odczyty na temet zabójczego działania alkoholu na organizm itp. Mimo, to, widziałem w tym tygodniu więcej pijaków niż w każdym innym... Jak widać, stare społeczeństwo nie da się przerobić. Ale młode... Trzeba pomyśleć, czy nie warto by zająć się tą sprawą.

Jak często widzimy chłopców piętnastoletnich lub młodszych, taczających się i, wypluwających razem z dymem tytoniowym najbezczelniejsze słowa... Jak temu zaradzić? Czy może poprosić do pomocy Milicję lub inne władze? Może i tak, może innym sposobem, ja jednak radziłbym raczej przykładem, zachętą, dobrym słowem w szkole, w warsztatacie, w świetlicy.

9) Nie możemy czekać na wielkie pomoce ze strony państw bogatych i niewyniszczonych. Powinniśmy zrozumieć potrzebę odbudowy państwa, i to nie tylko pod względem materialnym, ale i pod względem duchowym... Do uzyskania zaufania u społeczeństwa nie używajmy przemocy, ale „ludzkiego słowa" zachęty, dobrej przepowiedni na przyszłość, pomocy nawet materialnej. Ilu to zdolnych ludzi uczy się o wodzie i chlebie w gimnazjum, chcąc być pożytecznymi w przyszłości! Pomóżmy im! Zainteresujmy się jednym i drugim samoukiem, spytajmy o jego byt, o warunki w jakich żyje. Jak dotąd, to nie widać tego zainteresowania, i jak będzie tak dalej, ubędzie państwu zdolnych obywateli. **Nie wiemy jaka siła tkwi w duszach chłopskich synów...**

10) Nie wystarczy jednak interesować się młodzieńcami chcącymi się uczyć, a nie mającymi do tego warunków. Projektuję przeto założenie jakby stowarzyszenia samouków, którzy podczas nauki będą korzystać z zasiłków Państwa, a kiedyś odpłacą się jako prawi pracownicy.

Bandos Adam, stop. mł.
I D. H. w Kolbuszowej
(Chor. Rzeszów)

WZORZEC WSI

„Zetpepy" obmyślają przygodę

„Z.P.P." — to był skrót — „Zastęp Poszukiwaczek Przygód". Ale o tym wiedziały tylko one i drużynowa, poza tym psst... tajemnica.

„Zetpepy" robiły „Wędrowniczki" i miały opinię zastępu „ciut" zwariowanego.

Opiszę Wam ich ostatnią przygodę— oczywiście na poziomie „Wędrowniczki" — bo trzeba przyznać, że zastęp zawsze się starał o to, żeby z poziomu nie spadać. Ostatnio zajmowały się zagadnieniami wiejskimi.

— Czy nie sądzicie, że dzisiejsza zbiórka była nieco nudna? — zaczęła Wita — Taka jakaś bez sensu. „Jak powinno być na wsi?" „Jak wieś powinna wyglądać?". Też! Chciałabym wiedzieć, czy kiedykolwiek tak będzie...

— Takie ględziołki...

— Wiecie, co? w zeszłym roku była taka notatka w „Na Tropie" — „Wzorzec wsi". Pamiętacie? To gdzieś niedaleko pod Warszawą. Może się dowiedzieć?

— O właśnie! To nawet po drodze — wtrąciła Nina.

— Co po drodze?

— Po drodze do mojego domu. Odprowadźcie mnie kawałek, w Alejach jest S.P.B., które się tą wsią zajmuje — to się dowiemy.

Nie wiadomo dlaczego Witce już w tym momencie zaczęło „pachnieć przygodą".

— A może będzie samochód i nas tam zabiorą i pokażą na miejscu? I pojedziemy sobie do Warki, wykąpiemy się w Pilicy? Trzeba ich poprosić. Przecież napewno tam jeżdżą samochody!

Samochodu co prawda nie było, ale urzędniczka z „Wydziału Odbudowy Wsi" dała im wszelkie wskazówki i informacje. Postanowiły jechać pojutrze.

Podróż

Pociąg do Warki człapie i sapie, zatrzymuje się na każdej stacji. Dobrze, że to nie środa — dzień targowy, więc miejsca jest dużo, nawet leżeć można.

Chciałoby się już wysiąść i zanurzyć w zieloność, oglądaną przez okna.

O 12-ej są wreszcie na miejscu.

— Wituś, pójdziemy się wykąpać?

— Nie teraz. Musimy się spieszyć, żeby zastać osiedle przy pracy.

Żeby było prędzej, wdrapały się na jadący w kierunku Piaseczna samochód z deskami.

Po pięciu kilometrach drogi, przy jakimś drewnianym baraku, ciężarówka zatrzymała się gwałtownie.

Odrobina rozczarowania

— To tu.

Chwila rozczarowania: tu? Kierownictwo budowy w takim baraku? A z daleka widać jakieś niewykończone budynki. Może nie warto było przyjeżdżać? Marzyły im się „szklane domy"...

— A druhny skąd się tu wzięły? — Okazuje się, że w biurze kierownictwa urzęduje harcerz. — Ale świetnie trafiłyście! Jest właśnie u nas wycieczka z Ministerstwa Odbudowy. Przed chwilą zaczęli zwiedzać osiedle. Będziecie się mogły przyłączyć.

I zaprowadził je do tartaku.

Sapie „trak" maszyna parowa.

To wyrób powojenny z fabryki bydgoskiej. Sypią się wióry, pachną deski. Już nikt nie żałuje przyjazdu.

— O drzewo jest trudno — mówi inżynier oprowadzający wycieczkę. — Ale po drugiej stronie Pilicy było kilkadziesiąt bunkrów sowieckich. Rozbieramy je, suszymy podmokłe belki, przystosowujemy do budowy. Trzeba sobie radzić.

— A czy chaty będą drewniane? — pyta Janka.

— O, nie!Mamy najrozmaitsze gatunki i rodzaje cegieł. W ogóle całe osiedlle to eksperyment doświadczalny. Nie wiemy jeszcze, jak powinna być idealnie budowana wieś. Próbujemy. Wypracowaliśmy kilka wzorów domów, zabudowań gospodarskich, stodół. Życie pokaże, które z nich będą najlepsze.

Z bliska

Posuwali się w kierunku takiej niewykończonej chaty. Czerwone ściany już stoją. Obok leży eternit, falisty, szary materiał na dach. Sionka, na prawo kuchnia - stołowy, duża dwuokienna izba, obszerniejszy pokój, miejsce na łazienkę.

— We wsi będzie jeden wodociąg centralny, woda doprowadzona do każdego gospodarstwa. Przechodzimy, proszę państwa, do zabudowań gospodarskich. Przejście z chaty do obory, stajni, chlewu, kurnika jest kryte. Ułatwia to znacznie czynności gospodarskie, w zimie, podczas deszczu...

Ta mała izba to „parnik".

— Co to jest parnik?

— Tu gotuje się kartofle dla bydła. Chodzi o to, żeby nie robić tego w izbie mieszkalnej, nie wprowadzać do domu wilgoci.

„Krzywda"

— Dzień dobry — to zatrwożona właścicielka niewykończonego gospodarstwa przyszła zobaczyć, co się u niej dzieje.

— Proszę z nią porozmawiać — podpowiada inżynier— przecież to dla niej budowane. Czy jest zadowolona?

Ale, gdzież tam!

Kuchnia jest za duża.

— Ja myślała, ze oni tu mi zrobio ściane! I musowo jesce jedne dzwi. A parnik jest za mały. Nie mozna w nim mieskać...

— Tak proszę państwa! Na każdym kroku „krzywda". Gdyby wszystkie gospodarstwa były jednakowe— wszystko by było w porządku. Ale wzorce są różne. Gospodarze mają więc ciągle pretensje: a ten ma inaczej dach zrobiony, a ten ma lepszą stodolę, a ten to, tamten tamto.

— Jeszcze się nie urodził, ktoby wszystkim dogodził... Ale chyba trzeba brać pod rozwagę zdanie gospodarzy i ich doświadczenie?

— Oczywiście! Przecież to dla nich się buduje. Nie jeden projekt udoskonaliliśmy właśnie z ich pomocą. Czasem jednak trafia się na upór bensensowny. Naprzykład tamta stodoła: — Inżynier pokazuje z daleka widoczną stodołę, w której zmieściłyby się cztery stodoły normalne.

— Gospodarz się uparł, że chce mieć taką dużą — dodał własny materiał, a teraz wszyscy mają żal, że oni mają mniejsze.

— Tacy są ludzie! Ponieważ mają to na pół darmo — więc chcą jak najwięcej!

— Tak. Np. gdyby gospodarz sam sobie budował— zrobiłby małą klitkę z maleńkim okienkiem i byłoby dobrze. A tu toczą się boje — największe okno weneckie jest dla nich za małe...

— To dobrze... Za wzorem Piaseczna pójdą inne wsie. Regionalizm zmieni trochę charakter, ale higiena zyska.

Jeszcze kilka pytań

— Ile tu będzie gospodarstw?

— 59. Wykończonych zupełnie jeszcze nie ma, myślimy jednak, że do jesieni będą gotowe.

— Czy będą tylko gospodarstwa, czy również jakieś urządzenia ogólne?

— Buduje się szkołę i dom społeczny, w którym będzie punkt sanitarny i kąpielisko, świetlica, piekarnia, sklep, skład narzędzi, garaże straży pożarnej i inne potrzebne wspólne urządzenia.

— A jak ze światłem?

— Elektryczność. Już się doprowadza.

— O, a to co za dziwo? — Pyta Hela, zatrzymując się przed dziwną stodołą.

— To też eksperyment. Stodoła z szarych żelazo-betonowych desek.

— Pierwszy raz widzę takie deski!

W jednej ze stodół robotnicy wyrabiają „cementówkę". We trzech robią 1200 cegieł dziennie. Ci też narzekają. Dostają 65 gr. od cegły.

— Pewnie, że to nie jest wiele. Ale gdzie znajdzie dziś lepszy zarobek chłopak, który nic nie umie? A płaci za to narzekający gospodarz. A niechby tak gospodarzowi zaproponować, żeby więcej płacił!

Witka zamyśla się: Błędne koło — tak źle i tak niedobrze.

Będzie lepiej! Ale pracy wiele...

— Ale właściwie to jest dobrze — mówi— Ci gospodarze wyrzekają. A przecież jeszcze rok temu nie było tu nic. Wszystko doszczętnie spalone. Pomaga im się budować nowoczesne gospodarstwa. Może nie będą ich stuprocentowo wykorzystywać jak trzeba. Ale już ich dzieci . . . Tak, to jest niewątpliwie postęp.

— Teraz, proszę państwa, poproszę na obiad do robotniczej stołówki, a potem wsiądziemy na samochód i w drodze do Warszawy pokażę różne ciekawostki. Zobaczą państwo — szczyt nędzy — wieś Przylot położoną na mokrej, stale zalewanej łące. Obok jest skarpa. Chcemy dać pomoc, przenieść wieś na wzniesienie. Wieś nie chce. Tu tak mieszkali ojcowie, więc wszystko jest dobrze. Wieś powinna nazywać się „Malaria", albo „Gruźlica", nie „Przylot".

I zobaczcie poza tym piękną okolicę — południową część skarpy Warszawskiej. Dotąd będzie w przyszłości dochodzić Warszawa . . . (Pojedziemy przez Górę Kalwarię.)

Zobaczą państwo i doznają na własnej skórze przeraźliwych dróg wiejskich. Ujrzycie ugór, na którym jest mnóstwo do roboty. Nasze miłe harcerki oczywiście również zapraszamy.

— A widzicie! — cieszy się Witka— mówiłam, że będziemy podróżować samochodem...

Jedna z „Z.P.P."

MAPA „ISTOTA NIEZNANA“

Pewno Druhu słyszałeś nie raz, jak to jakaś drużyna poszła na wycieczkę, a potem nie mogła trafić z powrotem, chociaż drużynowy miał mapę. Pewno nie chciałbyś być takim drużynowym. Uważaj więc! — Ale zanim nie przeczytasz tego, co napisane jest w tej ramce, nie zabieraj się do dalszego czytania.

> Weź jakikolwiek arkusz mapy 1:100.000, kompas, linijkę i cyrkiel*).

No — teraz rozłóż tę mapę przed sobą i uważaj! Na płn.-zach. rogu mapy zauważysz napis: **Pas nr...., słup nr....** Potrzebne ci to będzie wtedy, gdy będziesz chciał dołączyć sąsiedni arkusz mapy. Bo wiesz, że południowy sąsiedni arkusz będzie miał pas o numerze o jeden większym, niż Twój, słup natomiast pozostanie ten sam, a sąsiedni arkusz zachodni będzie posiadał pas ten sam, ale słup o numerze o jeden mniejszym niż Twój arkusz.

Teraz zwróć uwagę na płn.-wsch. róg arkusza mapy. Zauważyłeś napis, np. Żelechów. Ta nazwa to jest **godło mapy** i wzięte jest ono od największej lub najważniejszej miejscowości na tym arkuszu.

Tutaj zazwyczaj przy samej ramce ujrzysz **datę opracowania i wydania mapy.** Zapamiętaj ją sobie — teren zmienia się w ciągu lat, lasy mogą być wycięte, bagna osuszone, albo może i braknąć na nim dróg, które w międzyczasie zbudowano. Zaraz obok zauważysz kilka brązowych, równoległych linii. To jest pokazany **odstęp warstwic,** jakie zastosowano na tym arkuszu. Zdziwi się pewnie, że nie wszystkie mapy posiadają jednakowy odstęp warstwic, więc wyjaśnię Ci, że niektóre mapy są opracowane na podstawie starych map rosyjskich, a tam obowiązywała miara sążniowa więc na tych mapach mamy odstępy warstwic „grubych“ co 17 m, a na pozostałych mapach opracowanych przez WIG (Wojskowy Instytut Geograficzny), odstępy warstwic co 20 m. Może się zdarzyć, że na Twoim arkuszu część terenu będzie opracowana przez WIG, a część na podstawie map rosyjskich; wtedy zaraz obok podanego odstępu warstwic z lewej strony będzie narysowany prostokąt, który ma wyobrażać Twój arkusz i zaznaczona granica jednego opracowania i drugiego. Od razu zorientujesz się, w którym miejscu należy jej szukać

Na środku pod południową ramką masz podaną **skalę mapy** i masz ją przedstawioną w formie linii, czyli tzw. skali liniowej, żebyś mógł odmierzyć na kartce jakąś odległość i po przyłożeniu do skali liniowej znaleźć odległość w km.

W lewo od skali będziesz miał zaznaczony, też w prostokącie, **podział administracyjny** terenu objętego Twoim arkuszem. A w samym płd.-zach. rogu będziesz miał zaznaczone **położenie Twojego arkusza w arkuszu mapy o większej skali.**

Po cóż nam te wszystkie wiadomości? — Po to, żeby można było o terenie powiedzieć możliwie wszystko: i do jakiego powiatu należy, do jakiego województwa, jakie są wzniesienia, gdzie należy szukać tych miejscowości na mapie 1:300.000, jakie są następne arkusze (nazwy tych ostanich będą podane na środku każdej z czterech linii ramki mapy).

Właśnie widzisz czarną linię obramowującą mapę. Służy ona do orientowania mapy przy pomocy kompasu, czy busoli. Ustaw sobie na wschodnim lub zachodnim boku ramki mapy Twój przygotowany kompas tak, aby linia PD-PN pokrywała się z linią PD-PN mapy i była zgodna co do kierunku. Obracaj tak długo mapą wraz z kompasem, aż igła magnetyczna zgra się z tymi liniami. Wtedy, chociaż możesz być daleko od tego terenu, wiesz, że tak właśnie on leży w stosunku do stron świata.

Jest wiele innych sposobów orientowania mapy, ten jest jednak najczęściej używany.

Spójrzmy teraz w środek ramki. Widzimy mnóstwo znaków, linii napisów cyfr... Żeby w tym wszystkim się zorientować — trzeba bardzo **uważnie i spokojnie** postępować. Bo pamiętaj, jak się śpieszysz, to się często mylisz.

Widzimy np. trójkącik z cyfrą. Co to jest? — Nie możemy sobie przypomnieć. Patrzymy, czy na mapie za wschodnią ramką nie ma „objaśnień znaków i skrótów“. Jeżeli są, to dobrze, bo odczytujesz, że jest to punkt trygonometryczny. Trójkącik pokazuje nam, że tam jest wieża, a cyfra podaje wysokość tego punktu ponad poziom morza. — A cóż będzie, jeśli objaśnień znaków nie znajdziesz?

Wtedy Druhu kiepsko z Wami! — Unikniesz tego, jeśli zawczasu **nauczysz się znaków na pamięć.**

Albo np. czytasz nazwę miejscowości: „Gręzów“ i obok znajduje się cyfra -68. Szukasz tego w objaśnieniach, a cóż to jest — to po prostu podana jest liczba domów mieszkalnych, tzw. „dymów“. Do tych danych podchodź ostrożnie, spójrz przede wszystkim na datę opracowania mapy.

W tym momencie odwiedza Cię kolega, patrzy co robisz i pyta:

— Słuchaj! Co to są te cienkie „pionowe“ i „poziome“ linie.

Nie wiesz, co to jest, ale „dla fasonu“ (że niby wiesz) mówisz: „stopnie“. — Nie, Druhu! to nie stopnie. To jest **siatka kilometrowa.** Zauważ, że równo co 2 cm biegnie linia jedna od drugiej tak z północy na południe jak ze wschodu na zachód. Co druga taka linijka dobiega do ramki i tu możesz odczytać np.: 592, przy następnej linijce 96, czyli 596 i t. d. To są podane kilometry od zachodniej krawędzi najdalszego zachodniego arkusza mapy. A linijki, idące prostopadle do nich, posiadają zaznaczone kilometry od najdalszego południowego końca najdalszego południowego arkusza mapy zbiorowej.

I cyfry podają w km do tych krańców. Po cóż są te linie potrzebne? — Te linie służą do określania położenia jakiegoś punktu przy pomocy współrzędnych. — Ale Ty częściej będziesz używał tych linii do orientowania się w odległościach na oko. Bo wiesz, że linia od linii o **2 km.**

Uważaj teraz na warstwice. Czasem nie możesz się zorientować, czy to wzgórze, czy dolina. Szukaj wtedy tak zwanej **linii spadu,** która będzie wyglądała jak króciutka brązowa linijka przy którejś warstwicy i będzie pokazywała kierunek spadu od warstwicy. Wtedy zorientujesz się, gdzie jest wyżej, gdzie jest niżej.

Gdybyś teraz ruszył w teren z mapą, to po zorientowaniu jej, zawsze tak trzymaj, żebyś miał **przed sobą teren,** w który idziesz, a nie tak, żeby ci było wygodniej odczytywać nazwy. Bo nazwy czyta się wygodnie, gdy idziesz w kierunku północnym. Ale gdybyś szedł na południe, to w myśl tego, co powiedziałem, będziesz wszystkie nazwy odczytywał „do góry nogami“ i nie obracaj mapy bo zapomnisz ją zorientować.

Idąc po terenie znanym, też patrz w mapę i kontroluj jej dokładność, znacz zmiany, bo inaczej zgubisz się. I staraj się za dużo nie skracać sobie w nieznanym terenie drogi, bo jeśli jesteś słabszym terenoznawcą łatwo zabłądzisz.

Gdy będziesz doklejał następny arkusz do Twojego, to sklej go z Twoim tak, aby właściwa mapa, obramowana cieniutką linią wewnętrzną ramki, przylegała dokładnie do takiej samej właściwej linii sąsiedniego arkusza.

Mapę zabezpiecz przed zniszczeniem przez naklejenie jej na płótnie.

Tyle Ci miałem dzisiaj pokazać. Teraz ruszaj w teren z mapą i ucz się nią praktycznie posługiwać. A jak będziesz błądził, to się nie przejmuj — z czasem dojdziesz do wprawy.

Henryk Borkowski.

Uwaga: Mapy czytaj przez szkło powiększające!

*) Wszystkie dane dotyczące mapy taktycznej 1:100.000 w opracowaniu i wydaniu polskim Wojskowego Instytutu Geograficznego.

POPRAWCIE!

W poprzednim numerze, na str. 6-ej, zecer wstawił zły wiersz w zakończeniu „Zwykłej bawełny“. Zamiast „nie było nitek, nie byłoby materiału. A żeby nie było“. — powinno być: *„nie zdając sobie sprawy, że tkwi w nich cząstka ludz-“* Poprawcie!



Na wsi wcale nie tak trudno...

Ciekawy list z Pinczowa. Okazuje się, że na wsi wcale nie tak trudno:

„Południe, Północ i Zachód ruszyły.

Już od dawna chłopcy z Włoch, Nowej Wsi, Skrzypniowa, Skowronna i Koperni „zahaczali“ chłopców drużyny, aby stworzyć harcerstwo, bo oni chcą być harcerzami, a nie wiedzą, co i jak.

No, to myślę ja sobie, że jakże zostawić głodnych bez pokarmu, a spragnionych bez picia?

Zapisałem do drużyny chłopców ze wsi bliższych, a ze Skowronna, Zalesia, i Koperni zrobiłem drużynę jeszcze nie uznaną przez dha hufcowego, t.j. „dziką“. Byłem dzisiaj właśnie na pierwszej zbiórce drużyny w Koperni. Wyznaczyłem do prowadzenia drużyny Stacha G., wywiadowcę. Pomaszerowaliśmy tam obydwaj. Dochodząc do wsi, zauważyliśmy, jak stojący na jej skraju chłopiec pobiegł w głąb wsi. Dojrzeliśmy w niej z daleka małą krzątaninę. Doszliśmy do zagrody Stacha Trzciny, zastępowego Koperni, bardzo morowego chłopaka. Tam zastaliśmy, mimo, że jeszcze było przed czasem, wszyskich już kandydatów na „biszkoptów“, w cieplej i przytulnej stajni. Tam Stach zapisał resztę, pogadaliśmy sobie jeszcze z Trzciną i wyruszyliśmy w pole. Zapał i i posłuch, paluszki lizać. Miejskie chłopaki ani się nie mogą do nich umywać.

Musztrę jeszcze nie bardzo kapują, ale mam nadzieję, że się poprawi na lepsze. Najważniejsze to, że jest ich czternastu chłopaków zdrowych, silnych, no i „chętnych i pojętnych“. Wymaszerowaliśmy na błonie. Stach ćwiczył ich w mustrze. Zwroty, zasadnicze komendy itp.

Podszedł do mnie jakiś gospodarz i mówi:

„Bardzo dobrze, że harcerstwo jest na wsi, przynajmniej skończą się raz te gry w „oko“ i guziki.

Ino im mundury poszyć, a będzie wszystko w porządku“.

Bardzo mnie uradował ten objaw życzliwości ze strony gospodarzy. Nigdy się nie spodziewałem objawu przychylności wsi dla harcerstwa. A tu okazuje się że na wsi wcale nie trudno . . .

Później odbyło się kilka krótkich gier terenowych i wróciliśmy na podwórze do Trzciny. Tam, ojciec Stacha Trzciny z ciekawością przyglądał się zbiórce. „No chłopaki“ — powiada — „w harcerstwie was wykierują na obywateli“.

Stanęliśmy w kręgu rady i radziliśmy nad sprawami drużyny: Jakie chcą mieć chusty? Wszyscy się zgodzili na żółte. Nauczyliśmy ich „Szturmówki“, w związku z tym opowiedziałem im o żołnierzach i o bohaterskich walkach.

Chłopaki są dobre, ale nie mają słuchu i ciężko idzie im śpiew. Ale to nic. Wszystko pójdzie, grunt, że ruszyło. Zrobiliśmy krąg. Zaśpiewaliśmy „O Panie Boże“ i rozeszliśmy się. Taka była pierwsza zbiórka drużyny.

Gdy wyszliśmy ze wsi daliśmy sobie na uciechę sujkę pod żebro.

Myślę, że chyba powinna być ta drużyna przyjęta do Hufca?

Czuwaj!

Wojtek.“

Pisarz chłopski do harcerzy

Oto wyjątki listu pisarza chłopskiego **Jacka Marii Orlika**, autora kilku zbiorków poezji — do harcerzy.

(Szkoda, że z braku miejsca nie możemy w całości wydrukować):

Mija już kilka lat, jak chciałem do Was napisać. Tak się cigle zbierałem, żeby Wam coś powiedzieć, choćby tylko w ostateczności z daleka krzyknąć jedno słowo: „Czuwaj!“, jeśli więcej nie można nic . . .

W dalekich miastach, po wsiach i lasach patrzyłem na Was serdecznie, z otwartym sercem. Czułem, że coś mnie z Wami łączy ciągle i ta nić, gdzieś tam daleko, w przepadłych już dawno dniach młodości związana z lilią, nie może się przerwać, jest tak mocna jak mocna jest młodość, jak mocna jest pierwsza miłość . . . Bo to była pierwsza miłość moja . . . kochałem się po raz pierwszy w . . . harcerstwie . . .

Każde moje lato było harcerskim latem, pod płótnem namiotów czy w szałasach. Prowadziłem drużyny, zastępy, obozy . . .

Tysiące przeżyć, pełnych najpiękniejszych przygód, miliony wzruszeń głębokich dało mi harcerstwo! Całą moją młodość, która by była bez barw może — ukwieciło mi w wielobarwną tęczę.

To jeszcze nie wszystko! Mam największy dług życia wobec tej organizacji: Oto Harcerstwo wzbudziło we mnie kiedyś w młodości, w siedemnastym roku życia — pisarza. Ono potem zrobiło mnie poetą. To życie blisko cudów natury . . .

Nie jestem już dawno „oficjalnie“ harcerzem, ale jestem Wasz, jak byłem Wasz lat temu już dwadzieścia dwa. Mogę z Wami w każdej chwili iść razem, gdybyście mnie potrzebowali — młodzi spod znaku lilijki, cudnego znaku przyciągania i jednania serc na zawsze!

Po tylu latach rozłąki, po tak ciężkich czasach, które jednak przeżyliśmy i możemy harcować znów po wolnej Ziemi Polskiej, przyjmijcie moje pozdrowienie kochani chłopcy, pozdrowienie od pisarza chłopskiego“.

Jeszcze o wsi

Druh Miki z III D. H. im. Zawiszy Czarnego z Nowej Wsi (Chor. Krakowska) komunikuje nam, że 27 i 28 kwietnia odbyła się koncentracja hufca Kęty. W zlocie brało udział 200 harcerzy: na 8 drużyn hufca — 6 drużyn to drużyny wiejskie, które pierwszy raz zakosztowały zbiorowego życia harcerskiego. Podobno bardzo im ono smakowało.

Alarm! Alarm! Las się pali!

„W dniu 2 czerwca, korzystając z pięknej pogody wybrałem się z rodziną na całodzienną majówkę, do lasku Sobieskiego pod Wawrem. Tu i ówdzie spotykaliśmy obozowiska harcerskie z rozbitymi namiotami. Nad wieczorem spostrzegliśmy kłęby dymu, wydobywające się z sosnowej części lasu. Była susza i duży wiatr.

Pośpieszyłem na miejsce pożaru, chcąc pomóc przy gaszeniu. Już po drodze spotykałem biegnących harcerzy. Na miejscu pożaru pracowała ich cała gromada. Jedni kopali rowy, inni wyrywali kępy suchej trawy, jeszcze inni nosili wiadrami piasek i zasypywali nim płonące miejsca.

— To wyście zaprószyli ogień? — zapytałem jednego harcerza.

— Nie, skąd tam! My tylko ratujemy.

Przyznaję, że nie uwierzyłem chłopcu i to samo pytanie zadałem leśniczemu, który kierował akcją.

Harcerze? Niech Bóg broni. To jakaś kobieta podpaliła przez nieuwagę i uciekła. A te chłopaki, to złote, już dobre

kilka godzin mi tu pomagają. Bez nich to bym przecie rady nie dał. Las suchy jak wiór.

Chcąc wynagrodzić harcerzom moje podejrzenie i nieufność proszę redakcję o wydrukowanie mego listu. Drużyna, która dzielnie ratowała las, była to 13 W.D.H. z Pragi.

Dzielnym druhom życzę miłych wycieczek.

Naoczny świadek.

Na temat poprzedniego numeru

Druhna Wanda z Dobrej Woli pisze:

„Było u nas kilka zbiórek, które miały na celu wykazanie jaką wartość ma dla człowieka CZAS i przekonanie drużyny, że im lepiej go się wykorzysta, tym życie jest pełniejsze — ba, można nawet powiedzieć „dłuższe".

Jedna zbiórka — to była wycieczka do fabryki, gdzie była dobrze zorganizowana praca. Dyrektor opowiedział nam przy okazji o systemie Taylora-człowieka, który dał naukowe podstawy organizacji pracy i racjonalnego wypoczynku. Mówiono nam również o Ameryce, o zakładach Forda. Doszłyśmy do wniosku, że właściwie każdy człowiek — to mały zakład przemysłowy, mający zyski i wydatki. Umysł, ręce, nogi, mięśnie — to robotnicy. Postanowiłyśmy „stayloryzować" siebie.

Innym razem miałyśmy grę, która otworzyła nam oczy na marnotrawstwo czasu w Polsce: w urzędach, które niedokładnie i długo obsługują publiczność, w braku różnego rodzaju prostych udogodnień w tzw. „zabijaniu czasu". Wyniki marnotrawstwa czasu to niesolidność, niepunktualność, wogóle moim zdaniem marnowanie dobrobytu i kultury narodu. Bo pomyślmy ile daloby się zrobić w tym zmarnowanym czasie!"

Bardzo ciekawy list! A co Wy o tym sądzicie?

W Ciechocinku

Harcerki i **harcerze w Ciechocinku** ukończyli kurs ratowniczo-sanitarny, zorganizowany przez oficerów-lekarzy z miejscowego szpitala. Wyniki były b. dobre.

Należy podkreślić, że harcerze ciechocińscy są w b. przyjacielskich stosunkach z wojskiem, dla którego urządzają przedstawienia, ogniska, oraz zbierają książki.

Za moich czasów...

Jest ciepło i często się widzi na ulicy harcerki i harcerzy w mundurach.

Wtedy przypominają mi się „moje" czasy. Pamiętam jak wypatrywałam z daleka postaci w szarym płótnie. Jak mocno biło serce, kiedy przechodząc kolo siebie wymienialiśmy nasze „Czuwaj".

Tak, i nieraz nawet przechodziło się na drugą stronę ulicy tylko poto, aby to słowo powiedzieć i usłyszeć.

Kiedyś małej ochotniczce na dworcu zabrakło pieniędzy na bilet. Chwila bezradnego niepokoju, a potem nagle poczucie bezpieczeństwa: Do dworcowej hali weszła starsza harcerka.

„Czuwaj, druhno . . ."

„Czuwaj!" to małe słówko rzucone nieznajomemu i nieznajomej, drobny, obiecujący zadatek braterstwa, sekunda samokontroli w bacznej postawie pod wzrokiem mijającego instruktora . . .

Znów jest ciepło i często widzi się na ulicy harcerki i harcerzy...

Mijają się obojętnie i rzadko tylko czerwona podkładka instruktorska zwróci uwagę.

I wtedy odzywa się we mnie „stara ciocia":

„Za moich czasów . . ."

„Stara Ciocia".

PRZED WYJAZDEM NA MAZURY

Warszawski Krąg Instruktorski „Kuźnica" urządził w gmachu kreślarni Politechniki Warszawskiej wystawę, pt.: „W walce o polskość Warmii i Mazur".

Chodziło przede wszystkim o to, żeby dać drużynom, jadącym na te tereny pełne przygotowanie, gruntowną znajomość spraw ziemi na której będą gościć.

Wystawa była ciekawa. Możemy jej zarzucić, że może . . . zbyt poważna. Było tam dużo ciekawych historycznych materiałów, specjalnie sprowadzonych z Olsztyna, cała literatura, mająca związek z tymi ziemiami. Widzieliśmy „białe kruki" — np. pisma o treści świeckiej z r. 1718, (rzadkość w piśmiennictwie polskim w Prusach!), przekłady niemieckie „Na tropach Smętka" i inne przekłady polskich książek z ciekawymi dopiskami Niemców.

Poznaliśmy akcję plebiscytową z r. 1920 i obejrzeliśmy narzędzia propagandowe z tego okresu: bicze skręcone z drutów i sękate laski.

I wiele innych ciekawych eksponatów.

Brak było natomiast fotografii, widoków, materiału propagandowego, zachęcającego do wyjazdu.

— To dlatego, — tłumaczyła oprowadzająca nas druhna — że wystawa przeznaczona jest przede wszystkim dla tych, co tam pojadą. Będą oglądać wszystko w naturze.

Wystawa została zorganizowana dzięki poparciu Instytutu Mazurskiego i Wydziału Szkolnictwa Zarządu Miejskiego. Trwała dwa tygodnie (15—30 czerwiec). Zwiedziło ją przeszło 3 tys. osób.

A TYMCZASEM NA MAZURACH

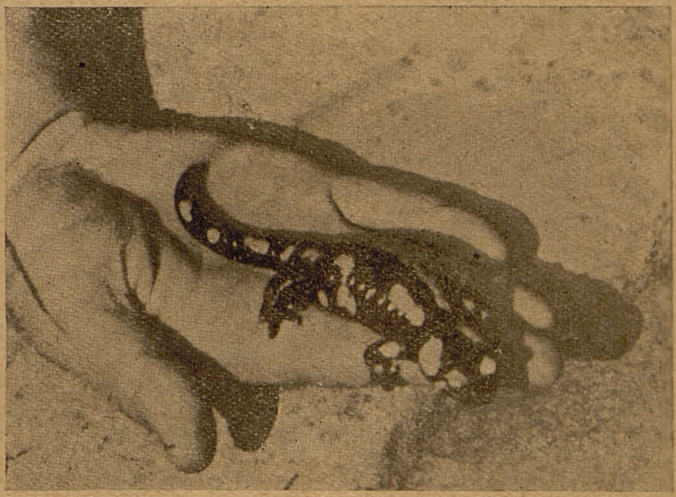
A tymczasem na Mazurach ruch. Harcerze miejscowi brali czynny udział w pięknej uroczystości „Godów Wiosennych", w Zielone Świątki w Olsztynie. Po widowisku, na którym oglądano Smętka w różnych postaciach (Krzyżaka, Bismarka, Hitlera, szabrownika) właśnie harcerze podpalili stos, na którym spłonęły wszystkie symboliczne Smętki.

23 czerwca zorganizowano imprezę świętojańską. Przy ognisku było ok. 5 tys. osób. Po raz pierwszy wystąpiły drużyny wodne z taborem (6 łodzi z obsadą, 1 załoga żeńska).

Sezon letnio-obozowy rozpoczął kurs drużynowych-harcerek obozem nad rzeką Wadang.

Schronisko harcerskie w Olsztynie, ma już 400 łóżek.

Ziemie Mazursko-Warmijskie będą gościć tego lata około 3 tys. harcerek i harcerzy przyjezdnych.



Druhowi Gedlowi z III D. H. w Krakowie, udało się na obozie wędrownym w Gorcach sfotografować salamandrę.

Zdjęcie przysłał zaraz do „Na Tropie". Dziękujemy!

A Ty, czy pamiętasz, że „Na Tropie" czeka na listy i fotografie od Ciebie?

„Dh. Teresę Piekarską, Irenę Zachuciankę, Wandę Zającówne prosi o adres — **Jadzia**", Kom. Chor. Rzeszowskiej, Stalowa Wola, ul. F.—S. (dla Jadzi).

BALATON

W roku 1928 na międzynarodowych zawodach skautów wodnych na jeziorze Balaton (Węgry) pierwsze miejsce zajęła drużyna z Ursynowa pod Warszawą.

Byłem wtedy na kursie instruktorskim na jez. Wigry. Pomimo, że tak wielki sukces zakomunikowano nam na specjalnie zarządzonej zbiórce alarmowej — nie chciało mi się w to uwierzyć. Po wakacjach spotkałem się z drużynowym zwycięskiej drużyny, hm Wł. Olędzkim.

— Skąd wytrzasnęliście łódź? — spytałem.



— Ano, jak zebrało się trochę gotówki, szło się do składu, kupowało jedną deskę i obrabiało. Potem, gdy znów kapnęło trochę groszy, kupowało się drugą i znów obrabiało.

Przyjrzałem się tej łodzi. Wcale nie była to łódź reprezentacyjna. Ciężkie krypsko musiało wyglądać na wodzie jak krowa.

— Na tym wzięliście pierwsze miejsce w żeglarstwie!?

— Nie zupełnie w żeglarstwie — odpowiada dh Olędzki — temu nie dalibyśmy rady. Ale było tam trochę żeglowania, trochę przeciągania się wzdłuż brzegu, jazda na pych i inne cuda.

„Jechać bez wioseł i żagla" — mówi np. sędzia.

Ale my wiedzieliśmy, że mamy jakąś linkę, jakieś inne rzeczy i z góry ustaliliśmy czynności. Gdy trzeba było łódź posuwać bez wiosła, to jeden z chłopaków płynął trzymając w zębach linkę, inni popychali z tyłu, jednym słowem wykonaliśmy to najsprawniej.

Te epizody z przed lat bezmała dwudziestu, cisną się na myśl nam, starszym instruktorom wodniackim dziś, gdy po raz drugi w życiu przystępujemy do organizacji żeglarstwa polskiego.

Przed dwudziestu laty czasy dla żeglarstwa były cięższe niż dziś, bo wtedy nie było takiego zrozumienia dla spraw morskich, nie było tradycji.

Nauczeni doświadczeniem możemy zapewnić młodych druhów, że upartą pracą w swych wodniakach mogą przyczynić się do tego, że jachty harcerskie poniosą banderę polską na oceany.

St. Peterek.

Zlot drużyn wodnych

W dniach 8, 9, 10 czerwca odbył się na jeziorze Kiekrz pod Poznaniem pierwszy po wojnie zlot drużyn wodnych Wielkopolskiej Chor. Harcerzy, z udziałem 300 uczestników, w obecności przedstawicieli Władz i Urzędu W. F.

Program zlotu wypełniły zawody pływackie, regaty kajakowe, wioślarskie i żeglarskie, oraz zabawy na wodzie i bieg harcerski, urozmaicony przeszkodami wodnymi (przeprawa szalupami na odległość 1,5 km ratowanie „człowieka za burtą" itp)

Zlot organizował Poznański Hufiec „Wilków Morskich", który ma dawne i piękne tradycje (20 lat temu podróż na rzecznej żaglówce Odrą i Bałtykiem do Kopenhagi). Również wysoki poziom wykazała drużyna łączności, która przeprowadziła łączność między poszczególnymi podobozami i punktami kontrolnymi na trasie biegu.

Całość zlotu wypadła dobrze i dała dużo cennego materiału do organizacji podobnych w przyszłości.

Tydzień dziecięcych radości

„Tydzień dziecka", w którym czynny udział brały harcerki udał się. Nie wszystkie chorągwie przysłały sprawozdania — tłumaczą się brakiem czasu.

Druhny! Takie rzeczy pisze się „na gorąco" — bo potem się zapomina.

Przejrzyjmy przysłane sprawozdania:

WARSZAWA.

30-go maja Warszawa urządziła wycieczki. Zmobilizowano samochody BOS-u, Ministerstw, TUR-u, Społem, Czytelnika i wywieziono nimi dzieciaki za miasto.

Świetlica „Syreniąt" była z wizytą u P.C.K. w Karczewiu. A 2-go czerwca urządzono zabawy i przedstawienia.

Warto wiedzieć, jak harcerki z Ochoty „zdobywały" dzieci: Każdemu spotkanemu w sobotę na ulicy dziecku przypinały kotylion, zapraszając na niedzielę przed kościół. Było kilka rodzajów kotylionów. Gdy goście przyszli—czekały na nich już druhny, również ozdobione kotylionami. Każde dziecko zgłaszało się do druhny, która miała taką samą jak ono zabawkę. W ten sposób, od razu, bez bałaganu utworzyły się gromadki. W imprezach brało udział przeszło 4 tysiące dzieci.

CHRZANÓW. (Chor. Krakowska).

Werbunek dzieci Chrzanowskich też odbywał się ciekawie: „Dn. 25.V., o godz. 18.30 wyruszyłyśmy całą drużyną mimo deszczu do Kościelca (Dzielnica Chrzanowa). Pięć druhen przebranych — jedna za kobietę, cztery za pajace. Grupa ta niosła ze sobą lalki, werble. Na każdym rogu ulicy zatrzymywały się, zapraszając dzieci na ognisko niedzielne i zabawy całotygodniowe. Reszta harcerek umundurowanych — śpiewała. Dzieci otoczyły nas zwartą masą. Nie można ich się było doliczyć..."

Jazda samochodami — to wielka radość dla dzieci. Chrzanów również zorganizował b. udaną wycieczkę dla wszystkich dzieci powiatu, do Czarnej.

Przeciętna ilość dzieci w dniu zabaw wynosiła 300.

Również udał się hufcowi kominek dla rodziców i wycieczka drużyny do Krakowa na wystawę „O dziecku".

Obszerne sprawozdania Chrzanowa ilustrowane są fotografiami.

BYDGOSZCZ.

W związku z tygodniem dziecka przyznano w Bydgoszczy: 231 sprawności opiekunki dzieci, 137 sprawności zabawkarki, 217 sprawności miłośniczki gier.

Dnia 15 czerwca b.r. ukazał się pierwszy numer tygodnika „SKRZYDŁA I MOTOR" — redagowany przez Wydawnictwo Czasopism Lotniczych.

Zawiera wiele materiału z zakresu modelarstwa i szybownictwa, nowiny lotnicze, ciekawe artykuły z dziedziny historii lotnictwa. W pierwszym numerze zamieszczone jest sprawozdanie z Ogólno-Polskich zawodów modeli latających, (w których wielu harcerzy brało czynny udział), art. P. Elszteina st. sierż. podchor.: **„Wzlot młodych skrzydeł"** — niezwykle interesujący art. inż. Kamieniobrodzkiego: **„Pierwsze wzloty w Polsce"**, I-sza część ABC Modelarza, Nowiny Lotnicze, oraz odpowiedź na pytanie „Jak zostać pilotem szybowcowym?".

Czytelnicy „Skrzydeł i motoru" mogą się ubiegać o Wielka Premię tygodnika, której szczegóły znajdziecie w I-szym numerze.

Prenumeratę przyjmuje Administracja: **Warszawa, Fort Mokotów, ul. Maratońska 4. Konto PKO — I 978. Cena numeru 5 zł.**

Kiedy ja to czytałem?

Czy wiesz kim był Winnetu? Kiedy żył, zanim poszedł do Wielkiego Ducha na łowy? Gdzie mieszkał?— No, przecież, że w Ameryce Północnej, o której teraz się tyle mówi. Tylko, że dużo się od tego czasu zmieniło. A jak było dawniej? To właśnie interesuje najbardziej Twoich zuchów. Sam przecież do niedawna interesowałeś się przygodami „bladych twarzy" pośród Siuksów, Apaszów, czy Komanczów i pochłaniałeś tom za tomem powieści Karola Maja. Tam sięgnij po tematy do „indyjskich" zbiórek.

Trzeba dużo czytać. Nie każdy drużynowy zuchów ma zdolności twórcze, aby jak z rękawa sypał pomysłami wielkich przygód, a każda zbiórka przecież musi być dla zucha przeżyciem. Sprytny natomiast spośród mniej pomysłowych drużynowych, da sobie radę, umiejętnie korzystając z obfitej literatury dziecięcej i młodzieżowej, dostosowując zapamiętane lub wyszukane w książkach tematy do programu swoich zbiórek. A więc Tarzan, Robinson Crusoe, Chata Wuja Toma, prawie wszystkie książki Karola Maja, Corwooda i Juliusza Verne, no i Kiplinga, a z polskich autorów Sienkiewicza — „W pustyni i puszczy" i Walery Przyborowski.

Nawet nie ujęte ładnie literacko ciekawe tematy, dadzą się odpowiednio przerobić. Nawet niektóre opowiadania rysunkowe, czy filmy mogą się przydać. Nie podaję bibliografii, wiele bowiem książek się w czasie wojny spaliło, ale gdyby z własnej inicjatywy drużynowi zaczęli nadsyłać do redakcji wskazówki na temat wykorzystanych materiałów powieściowych, moglibyśmy w „Na Tropie" komunikować je sobie wzajemnie, co niezmiernie ułatwiłoby pracę niejednemu drużynowemu. A więc czytajcie, dużo czytajcie, ale nie zapominajcie też napisać.

A oto podaję przykład piosenki „indyjskiej", która osnuta jest na temacie powieściowym Karola Maja.

Napisana została na melodię zabawy dziecięcej w tramwaj. Kto tej melodii nie zna, ze znanych motywów dobierze sobie inną, pamiętając, że melodia piosenki indian musi mieć w sobie pierwotne elementy muzyczne i specjalny rytm oraz tempo.



Fot. T. Bukowski.

Skauci amerykańscy, potomkowie prawdziwych Indian, w strojach narodowych na Dżembori w Godolo.

PIOSENKA INDIAN.

Pióropusz na głowie,
Bardzo dzielna mina,
Posłuchajcie Siuksowie —
Wódz mówić zaczyna:

„Sępi Dziób, Krwawy Ryś,
Co stoją na straży,
Zobaczyli w nocy dziś
Dużo bladych twarzy.

Ma tu stać zaraz w krąg
Całe nasze plemię.
Trzeba topór wziąć do rąk
Zakopany w ziemię.

Musi mieć każdy z was
Łuk, tomahawk ostry,
Niechaj się schowają w las
Matki, żony, siostry.

Skończył wódz Czarny Wąż:
„Howgh, uff, powiedziałem!"
Już wojenny wiedzie pląs
Plemię Siuksów całe.

E. Polak.

A. Gromski — „ZUCH SŁOWIANIN", Warszawa 1946 — HBW.

Przedwojenna literatura zuchowa wyróżniała się w bogatym zespole wydawnictw harcerskich swą c e l o w o ś c i ą. Prawie nie mieliśmy pozycji przypadkowych, mało potrzebnych, zbędnych. Obecnie główniejsze pozycje tej przedwojennej literatury są już przedrukowywane lub przygotowywane do przedruków.

Przedruki te wyprzedziła rzecz nowa i oryginalna — książeczka (coś pośredniego między obszerną broszurą a książką) harcmistrza Antoniego Gromskiego — „Zuch Słowianin".

Trzeba stwierdzić, że wydawnictwo to leży na naturalnej linii rozwojowej literatury zuchowej. Zapoczątkowało bowiem rozpracowanie sprawności zuchowych. Jest to pierwsza sprawność zuchowa, do której zgromadzono bogaty materiał zabaw, gier, ćwiczeń, gawęd, piosenek, a nade wszystko — majsterkowania.

Cokolwiek możnaby powiedzieć o tej książeczce — jedno jest pewne: autor pracował nad nią nadzwyczaj sumiennie, materiał zbierał bardzo starannie i usiłował podać tylko rzeczy „w najlepszej jakości".

Książeczka będzie napewno doskonałą pomocą dla tych wszystkich drużynowych zuchowych, którzy przez kilka miesięcy zechcą bawić się ze swymi zuchami w Słowian. A lato i wczesna jesień jest ku temu najlepszą porą.

Autorzy zuchowi mają przez druha Gromskiego wytyczony nowy kierunek pracy: broszurowe opracowywanie zuchowych sprawności. Ten typ twórczości autorskiej na odcinku zuchowym jest napewno słuszny i pożądany.

A. K.

CZY ROZUMIESZ PO INDYJSKU?

tnyspry dzwó robido od senkipio niecta —

nie, to nie chochlik drukarski, trzcionki się wcale nie rozsypały. Powyższe zdanie jest napisane „indyjskim" językiem zucha. Chłopcu przyszłoby to trudniej, ale drużynowy się domyśli na czym tajemnica tego języka polega i wypróbuje go w swojej gromadzie.

U NAS i NA ŚWIECIE

DWIE ROCZNICE

28-go czerwca minęła pierwsza rocznica powstania Rządu Jedności Narodowej.

22-go lipca mijają dwa lata od ogłoszenia przez Komitet Wyzwolenia Narodowego, „Manifestu Lipcowego".

Manifest był wyrazem nowej myśli państwowej, programem politycznym Rządu.

Nie docenia się dziś jeszcze doniosłości politycznej i historycznej tego faktu — pamiętajmy, że niezrealizowana Konstytucja 3 Maja stanowi obecnie przedmiot dumy i ambicji naszego narodu — nie było by dobrze, gdyby realizowany i takim nakładem pracy wcielany w życie „Manifest" miał tyleż lat czekać na ocenę społeczeństwa. Z czasów niewoli pozostał nam kult pamiątek i grobowców narodowych — zdobądźmy się raz na właściwą skalę oceny życia i współczesnych nam zjawisk historycznych.

Rok, dwa lata — to szmat czasu, który pozwala na podsumowanie wyników pracy i stwierdzenie, że obecny nasz Rząd odniósł duże, godne podziwu jak na nasze warunki osiągnięcia.

WYNIKI REFERENDUM

Mamy już dokładne obliczenia z referendum ludowego. Przeważyły głosy „tak". Większość głosów „nie" oddał Kraków i Poznań. Bardzo duży procent głosujących świadczy o tem, że ludność rozumie i docenia doniosłość zainteresowania się każdego obywatela sprawami państwa.

ZNIESIENIE ŚWIADCZEŃ

Rada Ministrów na posiedzeniu dn. 6 czerwca na wniosek Stronnictwa Ludowego zniosła świadczenia rzeczowe wsi. Zarządzenie to wyraźnie wskazuje na stopniową normalizację naszej sytuacji żywnościowej i chęć zapewnienia chłopu najpomyślniejszych warunków odbudowy i rozbudowy jego gospodarki: Ile wyprodukujesz — tyle sprzedasz, chcesz więcej zarobić — pracuj wydatniej.

PRÓBA BOMBY ATOMOWEJ

W pogodną pierwszą niedzielę lipcową na Oceanie Spokojnym, koło atolu koralowego Bikini, odbyła się wielka naukowa próba zastosowania bomby atomowej. Przeznaczono na zagładę 73 okręty. i wiele zwierząt, na których bada się obecnie skutki wybuchu.

Oj, uczeni, uczeni, źle się bawicie! Dla was to igraszka... Igraszka z bombami... Po co? Znów przygotowanie do wojny?

WYNIKI SPISU LUDNOŚCI

W wyniku spisu ludności w którym pomagali Głównemu Urzędowi Statystycznemu również i harcerze okazało się, że jest nas w Polsce prawie 24 miliony, z tego na Ziemiach Odzyskanych mieszka przeszło 5 milionów Polaków.

POŻYCZKA AMERYKAŃSKA

Abasador Stanów Zjednoczonych zawiadomił Premiera ob. Osóbkę-Morawskiego, że przyznana Polsce pożyczka amerykańska może być obecnie uruchomiona. Otrzymamy parowozy, wagony, samochody, i inny sprzęt demobilizacyjny.

HAŃBIĄCE PYTANIE

Słyszeliście napewno o zbrodni kieleckiej: kilkutysięczny tłum napadł i zamordował 41 niewinnych ludzi (w tej liczbie i dzieci), maltretując w straszliwy sposób jeszcze 40 osób.. Zbrodnia jest głośna nie tylko u nas, ale i zagranicą, która zadaje hańbiące dla nas pytanie: Czy Polacy są lepsi od Niemców?

*

Oprócz prowokacji ogólnej, była i specjalna, pod adresem harcerskim (plotka o zamordowanej przez Żydów harcerce). Harcerze jednak nie dali si sprowokować; a w poszczególnych wypadkach przeciwdziałali temu, co się działo.

Ostrzegamy wszystkich harcerzy przed możliwością prowokacji tego lub innego rodzaju. Uważajcie!

Namiot mówi

Jestem Twoim najlepszym przyjacielem na obozie. Czy deszcz, czy skwar, czy chłodna noc, zawsze ci Druhu ochotnie służę. Szanuj mnie, dbaj o mnie, abym ci długie lata przynosił pożytek i dlatego pamiętaj:

1. Jestem mocny i trwały, jednak niechętnie przebywam w towarzystwie gwoździ, haków i innych ostrych przedmiotów. Gdy zostanę ranny, żądam natychmiastowego zeszycia.

2. Bez względu na mą wielkość, lubię być prosto ustawiony i tylko linkami naciągnięty na „śledzie".

3. Natychmiast po rozstawieniu, powinienem zostać okopany, ale tak, aby rowek nie psuł mego estetycznego wyglądu i był jednocześnie praktyczny. Nie przysypuj żadnych mych części ziemią.

4. Nie lubię w moim sąsiedztwie dołów na śmiecie i sznurków do suszenia bielizny.

5. Pod wpływem wilgoci kurczę się, przerywając linki lub wyrywając śledzie. Pamiętaj rozluźnić linki gdy deszcz zaczyna padać i zawsze przed ciszą nocną.

6. Nie dotykaj mnie w czasie deszczu od wewnętrznej strony, gdyż będę w tym miejscu przeciekal.

7. Jeśli przeciekam, nie zaklejaj mych ran rozpuszczoną stearyną, ani żadnym tłuszczem podczas trwania deszczu, ale zreperuj gdy wyschnę, przez naszycie grubego płótna, natłuszczając szwy pokostem lub olejem lnianym.

8. Nie lubię wewnątrz żadnych ozdób, które nie harmonizują z lasem, a najbardziej nie znoszę usuwania z mego wnętrza szyszek, mchu itp., oraz posypywanych piaskiem klombików.

9. Nie wolno mnie zwijać, jeśli jestem wilgotny. Muszę być bardzo suchy i przy zwijaniu starannie i równo złożony.

10. Nie chcę, aby w zimowym śnie towarzyszyły mi śledzie, kołki i inne przypadłości nie należące bezpośrednio do mego organizmu, gdyż zachowują one długo wilgoć. Rozwieszony muszę przebywać w suchym, przewiewnym miejscu.

(W roli namiotu wystąpił na łamach „Na Tropie" — Hm. Skoraczewski).

Rozwój akcji obozowej Harcerstwa w różnych latach.

Rok	Obozów	Młodzieży w obozach	Harcerzodni (ilość harcerzy pomoż. przez ilość dni
1926	401	12.656	246.195
1936	2.085	52.878	1.070.868
1946	1.600	70.000	1.983.150

w-g. pryzbliżonych obliczeń, tegoroczna akcja obozowa kosztować będzie 198.315.000 złotych.

„Rachunek sumienia“

Co się udało?

Było 14 Numerów: (I — O Warszawie, II — Repatriacja, III — Warmia i Mazury, IV — Wieś, V — Powstanie, VI—VII — Ropoczęcie roku harcerskiego, Numer CAS-owy, VIII — Boże Narodzenie, IX—X — Braterstwo—Postęp, XI — Służba, XII — Św. Jerzy, XIII — Praca, XIV — Wieś—Obóz).

„Na Tropie“ pomagało zastępowym i drużynowym harcerskim tropem prowadzić zastępy i drużyny. Dawało artykuły poważne, opracowania zbiórek, wiadomości z harcerskich terenów, wskazówki służby, krótkie wiadomości z Polski i świata, wreszcie piosenki, konkursy, zagadki.

Co się nie udało?

Nie udało się: wydać wszystkich projektowanych numerów, osiągnąć punktualności w wychodzeniu pisma, zdobyć prenumeratorów, którzyby na czas płacili należności, mieć stałych korespondentów wśród Was, odpowiedzieć na wszystkie miłe listy,

dogodzić wszystkim . . .

Plotki

Zbieraliśmy plotki o „Na Tropie“ gdzie się dało. Oto co nam mówiono:

1. „Że bardzo ciekawe, pomaga w pracy zastępu, numer sobie wyrywają w drużynie“ . . .
2. „Że ładne pismo, ale nudne i nikt go właściwie nie czyta“ . . .
3. „Że tylko dla harcerek“ . . .
4. „Że więcej pisze dla chłopców, niż dla dziewcząt“ . . .
5. „Że za dziecinne“ . . .
6. „Że za trudne“ . . .
7. „Że za mało techniki harcerskiej, brak działu wodnego, lotnictwa i t. d.“ . . .
8. „Że brak działu naukowego“ . . .
9. „Że brak powieści, albo ciekawych opowiadań o przygodach“ . . .
10. „Że dobre i żeby na przyszły rok też było takie, tylko więcej numerów“ . . .
11. „Żeby na przyszły rok zupełnie zmienić“ . . .
12. „Niedobrze, że numery są tematyczne“ . . .
13. „Że właśnie bardzo dobrze“ . . .

Ankieta

Co Wy na to? Trudno dogodzić wszystkim. Chcielibyśmy! I dlatego ogłaszamy ANKIETĘ „Na Tropie“.

Druhno Drużynowo, Druhu Drużynowy, Zastępowe i Zastępowi! Wszyscy Harcerze i Harcerki, którzy czytacie swoje pismo. — Przyślijcie nam odpowiedzi na pytania, żebyśmy wiedzieli jakie ma być „Na Tropie“ na rok przyszły.

Pytania

1. Kto chętnie czyta „Na Tropie“ (Drużynowi? Zastępowi? Dziewczęta? Chłopcy? Nikt?)
2. Który numer podobał Ci się najwięcej i dlaczego?
3. Jakie działy w „Na Tropie“ były ciekawe i potrzebne? Jakie nudne i niepotrzebne?
4. Które plotki o „Na Tropie“ uznajesz za słuszne (podać numery)?
5. Jąki jest Twój sąd o „Na Tropie“?
6. Jakie chciałbyś, żeby było „Na Tropie“ w przyszłym roku?
7. Co zrobić, żeby wszyscy harcerze czytali swoje pismo? Żeby bliższa była współpraca?

Odpowiedzi Redakcja powinna dostać przed 1-szym września.

Przy odpowiedzi należy podać nazwisko lub pseudonim, adres, wiek i przydział organizacyjny.

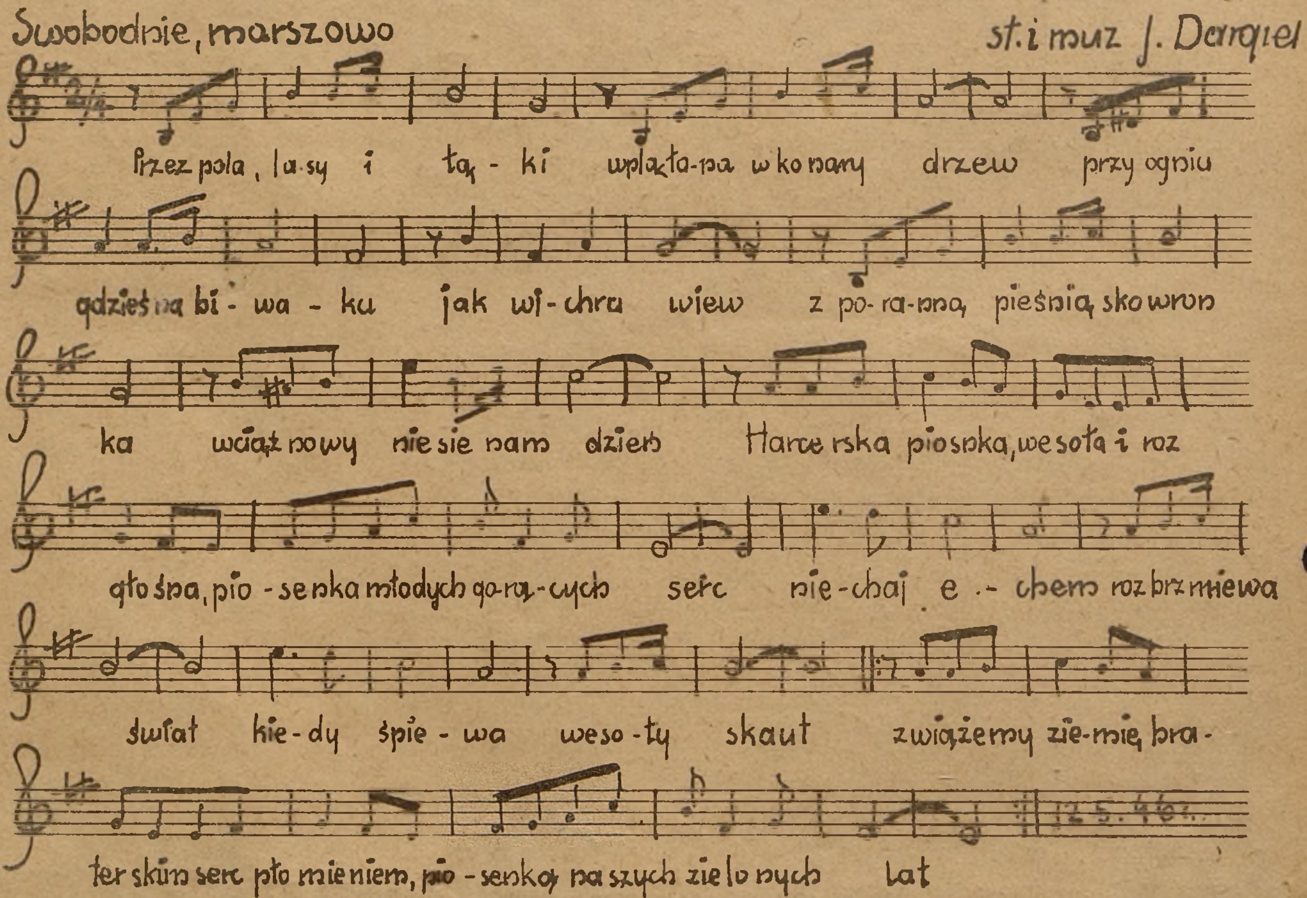
Zjazd korespondentów

Projektujemy we wrześniu zjazd korespondentów „Na Tropie. Zaproszeni będą przede wszystkim Ci z Was, którzy najrozsądniej odpowiedzą na pytania ankiety, oraz druhny i druhowie, którzy okazali w roku bieżącym największe zainteresowanie pismem, przysyłali listy i wiadomości.

W TYM ROKU TO JUŻ OSTATNI NUMER
W PRZYSZŁYM ROKU „NA TROPIE“ MUSI BYĆ LEPSZE!

BUTY. Strasznego niszczenia butów — „największego grzechu“ skautowego trochę unikniesz, jeżeli podeszwy wysmarujesz przy każdym czyszczeniu olejem lnianym. Żeby buty nie straciły fasonu i aby nie pękały na zgięciach utworzonych w czasie chodzenia, weź but w dwie ręce i wyprostuj go tak, jak na obrazku. Nie zapomnij też bucik na noc dokładnie rozsznurować, aby się dobrze przewietrzył. Tak postępuj na wycieczkach. W domu kładź buty na prawidła, lub, gdy nie masz prawideł, wypychaj dokładnie papierem.

Harcerska piosnka



Na szlaku wielkiej przygody,
co wiedzie hen . . . poprzez świat,
z harcerską piosnką na ustach
nie jesteś sam.

Zanucisz ją pośród nocy,
rano, wieczorem, za dnia:
Harcerską piosnką wesołą i rozgłośną
odpowie każdy spotkany brat.
Niechaj echem. . . (itd.)

---

120 ODPOWIEDZI

przesłano na

WIELKI KONKURS „NA TROPIE"

ogłoszony w 9—10 numerze.

Ponieważ wśród nadesłanych prac wiele jest bardzo interesujących, sędziowie mieli nie lada kłopot z przyznawaniem nagród.

Wybrano dziesięć najlepszych prac i dwa zuchy: Ewa — córeczka D-hny Naczelniczki i Maciej — synek D-ha Naczelnika, rozstrzygnęły losy trzech nagród przez ciągnięcie kartek.

LOS UŚMIECHNĄŁ SIĘ DO:

D-ha Kaszkowskiego Zdzisława, lat 20, III kl. gimn., XIV Pom. D. H. im. ks Poniatowskiego w Nowym Mieście.

Ewa wyciągnęła kartkę z nazwiskiem, a Maciej kartkę, na której napisano: Van Loon — „Człowiek ustokrotniony".

„Łowcy Mikrobów" tym samym sposobem dostały się **D-howi Antoniemu Sośnie,** lat 14, III kl. gimn., I. M. D. H. przy gimn. im St. Wyspiańskiego w Mławie.

„Wielkich twórców nauki" los przeznaczył **D-howi W. Łakomskiemu** (czy dobrze odczytane nazwisko? Bo niewyraźny podpis!), lat 16, III M. D. H. w Kamieńsku pod Piotrkowem.

REDAKCJA PRZEZNACZA DODATKOWO INNE CIEKAWE KSIĄŻKI, JAKO NAGRODY „POCIESZENIA„

Dostaną je:

Dh. Bandos Adam, lat 18 z I. D. H. w Kolbuszowej, (Chor. Rzeszowska), **Dh. Węglowski St.,** lat 17, z I. D. H. w Kolbuszowej, **D-hna Kosińska Krystyna,** lat 17, z I. Ż. D. H. w Krakowie, **Dh. Strumff Tad.** z 41 Warsz. D.H. i **I Drużyna Harcerek im. E. Plater w Ostrowiu Wielkopolskim.**

JAK PODKLEIĆ MAPĘ?

Obetnij białe marginesy. Mapę podziel na odpowiednią liczbę różnych odcinków, tnąc ją wg linii siatki kilometrycznej. (Np. 5×3, czyli 15 odcinków). Weź odpowiedni kawałek mocnego płótna. Rozepnij je równo na stole. Zwilż lekko wodą przy pomocy gąbki lub ściereczki. Nasmaruj klajstrem odcinki mapy i naklejaj je równo na płótnie, w równych odstępach 2—5 mm. w zależności od ilości arkuszy.

Klajster przygotuj sobie z mąki, rozmieszawszy ją z odrobiną zimnej wody, zalawszy następnie wrzątkiem. Po naklejeniu całej mapy przykryj ją arkuszem tektury i przyciśnij książkami. Gdy trochę podeschnie, odepnij od stołu i złóż dolny pas na środkowy, później na to górny i całość w harmonijkę.

Włóż mapę pod książki do zupełnego wyschnięcia i następnie obetnij brzegi płótna. Na wierzchu nalep nazwę arkusza, podziałkę i uwagi, jeśli były odcięte z marginesem.

(wg „Kalendarza Iskier" — 1929)

— Czy przypadkiem o czemś nie zapomniałeś?

— Chyba nie . . .

— Zapomniałeś zapłacić za „Na Tropie". A czy wiesz, że między innymi, to też jest przyczyna „tego, co się nie udało" . . . (patrz str. 15)

Redaguje Komitet Red. nacz. Maria Karaś — przyjmuje codziennie, w godz. 13—14. Rysunki Wł. Czarnieckiego.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Wiejska 17. Tel. 85-618. Wyd. Harcerskie Biuro Wydawnicze. Cena numeru zł 8.—
Druk: Zakład Salezjański — Dział Grafiki — Warszawa, Ks. Siemca 6 B — 09622